



ANNA ZIELIŃSKA.

Fot. T. Bahryniewicz. Lwów.

## ZE ŚWIATA.

(Psy na usługach policji. — Sprawozdanie policji w Brunzwicku. — Katastrofa w Indyach. — Cudowne ocalenie żony wicekróla indyjskiego. — Wybryki kwietniowe. — Zaburzenia małżeńskie. — Towarzystwo „separowanych” małżonków — Z deszczu pod rynnę).

Wszelakiego rodzaju zbrodniarze rozmyślają ciągle nad tem, ażeby policję wywieść w pole — nawzajem zaś policja i w obronnej i zaczepnej walce do coraz nowych ucieka się pomysłów.

W niektórych miastach niemieckich zaczęła policja do służby bezpieczeństwa używać psów, osobno (tresowanych, które jej rzeczywiście oddały niejedną ważną usługę. Policja miasta Brunzwicku w sprawozdaniu urzędowym podnosi, że psy, używane przez nią do służby nocnej, stały się pożytecznymi pomocnikami, tropiąc złoczyńców i pełniąc służbę bezpieczeństwa na zagrożonych placówkach podmiejskich. Niedawno otrzymywała policja brunswicka co miesiąc 14 do 20 doniesień o znaczniejszych kradzieżach nocnych, obecnie liczba takich doniesień bardzo znacznie się zmniejszyła, a są nawet miesiące zupełnie od nich wolne. Również walki z policyantami, dzięki psom, stały się rzadszemi. Rzezimieszki mają respekt przed kłami zwierząt.

Przechodząc do konkretnych wypadków, sprawozdanie stwierdza, że pies *Harras* wysledził, kierując się powonieniem, robotnika Duwego, który pod Königsutter zamordował uczennicę Bebenroth. Innym razem puścił się w pogoń za uciekającym złodziejem, dopadł go i rzuciwszy się na niego, trzymał go tak długo, aż nadbiegł policyant, który uwięził schwytanego ptaszka. W ciągu roku *Harras* odkrył w ogrodach publicznych, w ruderach i budujących się dopiero domach, 21 podejrzanych indywiduów, za którymi policja czyniła daremne poszukiwania.

W listopadzie ubiegłego roku, na żądanie sądu karnego w Giessen, wysłano z Brunzwicku do miasta Heldenbergen dwa psy policyjne, *Maksa* i *Harrasa*, celem odkrycia mordercy proboszcza Thobesa. Psy zatrzymywały wszystkie osoby, które stykały się z zamordowanym proboszczem, a zwłaszcza rzucały się czterokrotnie na pewnego robotnika, podejrzanego o tę zbrodnię. Pomoc psów tym razem nie przyniosła dodatniego skutku z tego powodu, że upłynęło kilka dni od popełnienia zbrodni — a gwałtowna ulewa spłukała i zatarła ślady, dostępne dla powonienia zwierząt.

Pies *Cezar* wykrył 8 podejrzanych osób, które w ogrodach publicznych chroniły się przed okiem policji, a do spółki z *Harrasem* odkrył ślady pewnej kobiety, która utopiła się w rzece Okar. Kobieta owa zginęła bez śladu i policja czyniła przez dłuższy czas daremne poszukiwania za nią. Psy śladem jej doszły do rzeki, z której rzeczywiście wyłowiono zwłoki. W brunswickim więzieniu policyjnym zaalarmował *Cezar* straż, gdy pewien więzień próbował wyłamać kratę w oknie i uciec. Na niebezpiecznych posterunkach podmiejskich psy oddają stójkowym nieocenione usługi, broniąc ich przed niespodziewanymi napadami i ostrzegając o zbliżaniu się każdego przechodnia. Może kiedyś

każda policja będzie miała psy odpowiednio tresowane do służby bezpieczeństwa.

Przenieśmy się daleko, na wschód, do Indji — a mianowicie do krainy, zwanej Pendżab. Niedawno srożyła się tam dżuma, a teraz nawiedziło ją trzęsienie ziemi. Z powodu przerwania połączeń telegraficznych niema stamtąd obszernych sprawozdań, ale już te wiadomości, które dotąd nadeszły do Londynu, świadczą o wielkich rozmiarach katastrofy. Miasto Lahore ucierpiało znacznie. Dworzec kolei, zbudowany jak forteca, runął, a podobny los spotkał znaczną liczbę innych budynków publicznych. Dzielnica europejska, w której domy są odpowiednio zbudowane, ostała się, natomiast w dzielnicach tubylców katastrofa pozbawiła życia bardzo znaczną liczbę mieszkańców, którzy znaleźli grób w gruzach zawalonych domów.

Najsilniej dotkniętem zostało miasto Darmsala, które zostało prawie doszczętnie zniszczone. W gruzach zawalonych koszar znalazło śmierć 470 żołnierzy piezowego pułku tubylców, a przeważna część mieszkańców równie w ten sposób zginęła. W mieście Simla żona wicekróla Curzona uszła śmierci, jakby cudownym zrządzeniem. Potężny komin runął, dach zawałił się pod ciężarem gruzów, które przebiły sufit i wpadły do sypialni wicekrólowej. Na szczęście i gruzy komina i resztki dachu i sufitu, zasypując sypialnię, ominęły łóżko wicekrólowej. Skończyło się tylko na strachu.

Od ogniska w Pendżabie wstrząśnienia silniejsze lub słabsze sięgały bardzo daleko, a równocześnie nastąpiły zaburzenia atmosferyczne. Meteorologowie twierdzą, że nagłe oziębienie się temperatury w Europie jest skutkiem trzęsienia ziemi w Indjach.

Czy tak jest, nie naszą rzeczą twierdzić lub przeczyć, notujemy tylko to zdanie meteorologów. A zimno daje się we znaki całej Europie. W marcu mieliśmy stosunkowo ciepłą temperaturę, która nawet o półtora stopnia podniosła się ponad przecięcie normalne. Nagle kwiecień postanowił wypłatać nam figla i zaczął prószyć śniegiem, a nawet postarał się o lód. Ze wszystkich stron Europy nadchodzą wiadomości o zawiejach śnieżnych. Nie przeszkadza to wcale, że w niektórych miejscowościach Galicji, jak np. w Ławocznem, były burze z grzmotami i piorunami. Czyżby i ten rok, wzorem poprzedniego, miał należeć do wyjątkowych?

Od katastrof i zaburzeń w przyrodzie, przerzucmy się do zaburzeń społecznych — a mianowicie małżeńskich. Och! te zaburzenia bywają bardzo dotkliwe i kończą się często... separacją.

W Austrii otrzymanie rozwodu jest niemożliwym dla zwykłych śmiertelników, jeżeli więc małżonkowie nie mogą dłużej wytrzymać piekła domowego, naówczas starają się o separację, albo też bez sądu dobrowolnie się rozchodzą.

Takich małżeństw niedobrych jest znaczna liczba, a ponieważ wiek nasz pomiędzy innymi tytułami, posiada również tytuł wieku stowarzyszeń, więc w Wiedniu w ubiegłym roku powstało Towarzystwo separowanych małżonków katolickiego wyznania. Na ostatnim posiedzeniu miesięcznem zawiadomił prezes Towarzystwa zgromadzonych,

że liczy ono już 1400 członków, którzy mieszkają w rozmaitych miastach Austrii. Zgromadzeni w Wiedniu członkowie podnieśli znowu konieczność propagandy, ażeby w Austrii, podobnie jak we Francji, zaprowadzono rozwód, na mocy którego małżonkowie po rozejściu się, mogliby zawrzeć ponownie związki małżeńskie.

Jest to głównym celem tego stowarzyszenia. Powiadają, że kto się poparzy, ten później i na zimno dmucha. Licha tam! Oto ludzie, uwolnieni z piekła domowego, znowu do niego tęsknią. Z deszczu pod rynnę.

N..e.

## Anna Zielińska.

Świeżutki, najmłodszy kwiatek, w naszym ogrodzie teatralnym... i to kwiatek bardzo sympatyczny... Nawet nie kwiatek jeszcze, ale pączek... Już rozkwita... i jest nadzieja, że rozwinie się wcale ładnie...

Naturalnie, że naiwna... Naturalnie — na scenie... A może i poza sceną... Brak mi pod tym względem bliższych informacji... Biorę więc mój czerwony notesik i dzięki interwencji nieocenionego pana Pichora, otrzymuję pozwolenie wtargnięcia do garderoby. Pukam... — Proszę — dzwoni miłutki głosik. Panna Zielińska, ubrana rozkosznie, za kilka minut pójdzie na scenę, jako Rachela w dramacie: „Ponad siły”. Przedstawiam się i podaję cel mojej wizyty, przepraszając, że wlałem tu, jak intruz i tłómacząc, że stało się to z konieczności, z braku innej sposobności i czasu, bo „sylwetka musi być jutro w Krakowie”.

— Ależ to nic nie szkodzi, mam jeszcze dużo czasu, a moja garderobiana kończy właśnie...

— Co tu jeszcze kończyć, kiedy obrazek już tak skończenie piękny...

Panna Zielińska rumieni się wcale *correct* i bez wysiłku, a garderobiana pilnie zajęta owym wykończeniem, uśmiecha się...

— Proszę pana usiąść...

Rozglądam się, wszystkie trzy krzesła założone garderobą... Nie szkodzi... Warto stać, patrząc i słuchać... A więc

— Czytuje pani „Nowości illustrowane” i drukujące się tam sylwetki teatralne?

— I owszem, czytam, znam...

— Otóż, chcieliśmy najbliższy nasz numer ozdobić podobizną pani i kilka słów napisać...

— A... tak, proszę... więc...

— Więc chodzi mi o bliższe szczegóły kariery scenicznej...

— Byłam przedtem w Krakowie... Od dwóch lat jestem na scenie... od jesieni jestem we Lwowie...

Panna Zielińska uśmiecha się przytem tak słodko, że drugi raz nie odważyłbym się chodzić na interwiew do... naiwnych. No, bo ten uśmiech...

— A czy chciałaby pani, by wymienić jakie role?

— No... (znów ten sam uśmiech) tak, role liryczno-naiwne i naiwne z odcieniem charakterystycznym...

— To bardzo pięknie... te zdają się bardzo stosowne... zapamiętałam sobie panią nawet, jako niezrównaną Cesię „W sieci”.

— O... (rumieniec).

— A inne role?

— No.. Helenka w „Szczęściu w zakątku”, Rachela w „Ponad siły”.

Tu wmieszała się garderobiana.

— A ta... ta... proszę panią z „Zaczarowanego koła”.

— A... aha... Wojewodzianka... a dalej, Joasia w „Medorze” i w „Legendzie” rusałka.

— Ot, to najodpowiedniejsze.

— Jeszcze są inne — wtrąciła znów garderobiana, wyciągając z poza lustra plik ról — a prócz tego z Krakowa...

— Ależ dziękuję, dziękuję, już wystarczy — a co się tyczy fotografii, to wysłałem to zdjęcie w szerokim kapeluszu...

— A... jako wojewodzianka, to dobrze...

— To wojewodzianka nosiła takie modne kapelusze, bo ja myślałam...

— A tak, tak, to z „Zaczarowanego koła”, dobre zdjęcie...

— No, bo przed aparatem fotograficznym siedziała taka wojewodzianka...

Znów uśmiech (jak wyżej), podziękowanie, przeproszenie, pożegnanie i jest interwiew zamiast sylwetki. Opuszczając garderobę pomyślałam, że panna Jankowska ma teraz niebezpieczną rywalkę. Tylko, że są różne gusta... Panna Jankowska jest przystojną brunetką, a panna Zielińska bardzo piękną blondyną. Tak mi Panie Boże dopomóż...  
Klewe.